

KURYER ŚLĄSKI

CODZIENNE WYDANIE „POLAKA”

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BYTOM G.S. ULICA ELEKTORALNA 19.

PRZEDPŁATA:

1.95 mk. za kwartał roku bez odosłania.
2.40 mk. z odosłaniem do domu.

Telefon: Bytom 1020

Reklamy: 40 kóp. za wiersz petytowy

Ogłoszenia: 20 kóp. za wiersz petytowy

Każdy abonent „Kuryera Śl.” jest ubezpieczony na wypadek śmierci wskutek nieszczęścia na 300 mk. a na wypadek śmierci przez utonięcie i w kopalni pod ziemią na 200 mk., jeżeli wypełni wszystkie przepisane warunki i był sześć miesięcy przed wypadkiem abonentem i śmierć nastąpiła w ciągu tygodnia od dnia wypadku. Abonament musi być do 5. każdego miesiąca a przy kwartalnym abonamencie do 5. pierwszego miesiąca kwart. zapłacony. Wypadek musi być w przeciągu 24 godzin zameldowany. — Na przeciąg obecnej wojny: ubezpieczenie to się znosi i nie istnieje.

Wojna w Galicyi.

Szczegóły o pobycie cara we Lwowie.

Petersburska Agencja Telegraficzna donosi co następuje: Car w towarzystwie Wielkiego księcia Mikołaja wyjechał z Przemysła samochodem i przybył do Lwowa po południu. Wzdłuż całej drogi (?) ustawiała się ludność wiejska (?) z duchowieństwem na czele i witała monarchę. Car zwiędzał dokładnie miasto samochodem i udał się na Zamkową górę. Podczas obiadu wydanego w pałacu generał-gubernatora Bobrinskiego, brali udział oprócz cara i Mikołaja Mikołajewicza, książę Piotr Mikołajewicz i Aleksander Mikołajewicz, dalej książę Oldenburg, wielka księżniczka Xenia, Olga i Aleksandra, minister dworu i członkowie świty i generał-gubernator na całą Galicję Stopneuf (?). Wieczorem udał się car na stację, gdzie został mu przedstawiony przywódca partii staroruskiej, moskofilskiej i redaktor „Prykarpackaja Ruś”, poseł Dudykiewicz. Car opuścił Lwów o godz. 2-iej.

Rosyjski generał baron Mirbach

kurlandczyk, poległ nad wąwozem użockim, od strzału przedniej straży, gdy objeżdżał posterunki.

Wojna na Zachodzie.

Armia austriacka pod Ypern.

Prasa węgierska, referując o ostatnich wojennych powodzeniach niemieckich pod Ypern, zaznacza ze swej strony, iż w bojach tych brały czynny udział także wojska austriackie i węgierskie. Młodzieńcy witają serdecznie, że pomiędzy armiami austriacką i niemiecką panuje także na tym placu boju tak wzorowa harmonia.

Łotnik francuski nad Friedrichshafen.

Berl. Tagebl. pisze: Według ogłoszenia wytwórczego ministerium wojny 28 kwietnia do południa pojawił się ponownie nad Friedrichshafen lotnik nieprzyjacielski. Przybył od strony południowo-zachodniej. Natychmiast przyjęto go ogniem armat i karabinów maszynowych. Lotnik zrzucił sześć bomb, z których dwie wyrzadziły nieznaczne szkody materialne. Pewien mężczyzna został odłamkiem bomby lekko okaleczony w rękę. Lotnik zbiegł, w drodze powrotnej chwiał się jego latawiec, z czego należy wnioskować, że dostał kilka strzałów.

Łotnicy francuscy w Niemczech południowych.

W „Berl. Tagebl.” z dnia 29 kwietnia czytamy: W wczorajszych godzinach porannych rozwinięli lotnicy, którzy przybyli od Belfortu, znowu żywą czynność. Krótko przed godziną 7 mieszkańcy Haltingen dowiedzieli się wskutek strzałów armat, przeznaczonych do ostrzeliwania latawców, że zbliżają się nieprzyjacielscy lotnicy. Mieszkańcy mogli się zawczasu schronić, tak że bomby nie spowodowały żadnych ofiar. Strzały dział na wzgórzach Tilling były skuteczne, gdyż kilku lotników zwróciło z drogi. W większych odstępach przybyli lotnicy o godzinach 7, 9, 10 i o 11½ i na Haltingen zrzucili ogółem 17 bomb, z których 9 nie eks-

plodowało. Z reszty jedna tylko ugodziła w budynek warsztatu maszynowego, który widocznie lotnicy osobno sobie upatryli. Bomba wyrzadziła małą szkodę materialną. Dwóch robotników, pracujących w fabryce, odniosło lekkie okaleczenia. Ponad Lörbach zjawiło się około 7 i 12 godziny 9 lotników nieprzyjacielskich, którzy jednak bomb nie zrzucali. Pierwszy lotnik zjawił się po 7 godz i okrzykując miasto, zwrócił. Po 8 godz. przybyło dwóch lotników, którzy odjechali na zachód. Czwarty okrzykując również miasto i odjechał. Przed godziną 9 przybyło znowu dwóch lotników, którzy może około 15 minut krążyli nad miastem i odjechali. Wszystkich lotników ostrzeliwano z armat, przeznaczonych do ostrzeliwania awiatorów. W polu znaleziono angielską bombę ślepą a na łąkach znaleziono jeszcze 12 bomb.

Generał Joffre w Belfort.

„Voss. Ztg.” donosi z Bazylei: Generalissimus francuski Joffre odwiedził w ubiegły czwartek miasto Belfort, aby tam oficerom, którzy odznaczali się w ostatnim czasie, wręczyć Krzyż Legii Honorowej lub medal wojenny. W czasie, gdy rozdawał odznaczenia, krążyły nad miastem dwa jednopłaszczyniowce, aby niemieckim lotnikom przeszkodzić w ewentualnych atakach. Po uroczystości Joffre odwiedził różne części fortecy i wieczorem odjechał znowu w kierunku do Alzacy.

Sprostowanie francuskich wiadomości.

(wtb.) Biuro Wolffa otrzymuje z głównej kwatery pod datą 28 kwietnia co następuje:

„Nasi przeciwnicy nie trzymali się nigdy w urzędowych obwieszczeniach ścisłej prawdy. Nieprawda przybiera jednak obecnie z dnia na dzień coraz szerszy zakres. Telegram Havasa z 27 kwietnia godziny 3 po południu zawiera dodatek: „Hartmannsweilerkopf, który został wczoraj rano zabrany, zdobyliśmy w ciągu wieczoru ponownie i zrobiliśmy jeńców.” Telegram wydany o 11 wieczorem powiada: „Na Hartmannsweilerkopf przeszliśmy do ofensywy. Gdyśmy zajęli szczyt, posunęliśmy się naprzód 200 metrów, na wschodnich stokach.” W rzeczywistości zdobyliśmy Hartmannsweilerkopf 25 kwietnia i od tego czasu jest w naszych rękach. Ataki francuskie 26 kwietnia wieczora zostały gładko odparte. Żaden, ani w części, nie dotarł do naszych stanowisk. Dlatego nie mogli Francuzi żadnych jeńców zabrać. 27 kwietnia Francuzi wcale nie atakowali.

Ten sam telegram Havasa powiada: „Do wczorajszego komunikatu niema nic do dodania oprócz wzmożenia i dalszego posuwania się naprzód na północ Ypern i na wzgórzach Mozy”, a wieczorem 27 kwietnia o godz. 11 dodano: „Na północ od Ypern posuwamy się naprzód, a także i armia angielska. Zabraliśmy licznych jeńców i zdobyliśmy materiał wojenny (ciskacze bomb, karabiny maszynowe).” W naszym obwieszczeniu z 27 kwietnia podaliśmy jasno linię, którą zajęliśmy i rozbudowaliśmy. Przed tą linią złamały się wszystkie francuskie i angielskie ataki. Dlaczego nasi przeciwnicy niepodają w swych ogłoszeniach, jak daleko sięgają ich postępy? Oprócz odstąpienia ze 27 wó-nych domów w Lizerner żaden żołnierz niemiecki nie cofnął się ani o jeden krok. Przy dobrowolnym opuszczeniu stanowiska mogły trzy rozbite karabiny maszynowe i kilku rannych, którzy nie byli zdolni do podróży, spaść w ręce wroga.

A jak wyglądają powodzenia na wzgórzach Mozy, wynika z francuskich sprawozdań, które mówią o kilku rowach w Calonne. Droga le grande

Tranchee de la Calonne jest długą drogą leśną przecinającą prostopadle rowy niemieckie i francuskie. Ze stanowisk francuskich w głębokości 1250 metrów zostały zabrane wszystkie rowy po kolei włącznie ze stanowiskami baterii w tej okolicy i mimo ataków zatrzymane. Tu jest wszelkie dalsze wyjaśnienie zbyteczne. Według tego można ocenić wczorajsze sprawozdanie francuskie.

Chleb francuski dla jeńców francuskich.

(wtb.) Bazylea, 28-go kwietnia. Francuzi (jeńcy) od młodości przyzwyczajeni do spożywania wiele chleba, nie mogą się przyzwyczaić z powodu oszczędności do podawanych im innych po- traw, ani do chleba niemieckiego. W sobotę przeto pewne stowarzyszenie dobroczynne wysłało z Paryża 400 paczek 10 funtowych chleba pod adresem jeńców przez Szwajcaryę do Bazylei. Władze niemieckie zgodziły się na to. Jeżeli pierwsza próba z przesyłką się uda, natenczas dostarczanie chleba ma zostać uregulowane przy pomocy poczty szwajcarskiej.

Wojna w Besarabii.

Z Budapesztu telegrafują, że austro-węgierskie wojska obsadziły Nowosielicę i Boian dnia 27 kwietnia. Tak donosi „Köln. Ztg.” Bukareszteński „Universul”, po stronie Rosji stojący, otrzymał z Dorohaj wiadomość, według której wojska rosyjskie pobite zostały niedaleko lasu Toporaucii (na granicy bukowskińskiej) i cofnęły się do Malenkibe w Besarabii. Dwaj lotnicy austriaccy ścigali lotnika rosyjskiego ku Lipmani.

Wojna na morzach.

Anglicy zabierają okręty neutralne.

Z Rotterdamu donoszą, że w ostatnim czasie angielskie okręty wojenne zabrały norweskie okręty „Sverdrup” i „Maud”, duńskie okręty „Hammerhus” i „Lejra” a szwedzkie okręty „Anglia”, „Georgia” i „Oskar Frederic”. Oburzenie w państwach neutralnych przeciw Anglii wzrasta. Chociaż bowiem częściowo Anglicy okręty puszczają, to jednak strata czasu przez transportowanie do portu angielskiego i przeszkody znaczne wywołują szkody wielkie w handlu i zarobkowaniu. O to ostatnie zaś wszystkim najwięcej się rozchodzi.

Francuski parowiec pocztowy „Anatole”

spotkał niedaleko Barcelony (Hiszpania) łódź z 12 majtkami niemieckimi, którzy pragnęli z Hiszpanii dotrzeć do Włoch, aby stąd do Niemiec się dostać. „Anatole”, a więc pocztowiec (!), zabrał ich do niewoli.

Odezwa do narodów w Ameryce.

Wydawcy 106 gazet włoskich, 44 polskich, 32 żydowsko-angielskich, 29 szwedzkich, 26 węgierskich, 16 holenderskich, 12 żydowsko-zargonowych (jiddisz), po 11 hiszpańskich i morawskich, 10 fińskich, po 9 czeskich i litewskich, 8 rusińskich, 7 rosyjskich, po 6 francuskich, słowackich i greckich, 5 arabskich, 50,

4 żydowsko-niemieckich, chorwackich i syryjskich, po 3 rumuńskich i serbskich, po 2 flamandzkich, duńskich, bułgarskich, portugalskich i chińskich, po 1 gazecie łotyskiej, hiszpańsko-hebrejskiej, hebrajskiej i japońskiej, razem 431 wydawców podpisało odezwę do narodów w Ameryce przeciw dostarczaniu broni, amunicji i innych materiałów wojennych dla państw walujących. Odezwe ogłoszono we wszystkich gazetach.

Brzmi ona jak następuje:

Odezwa do narodów w Ameryce! Usuńmy cierpienia ludzkie i zachowajmy życie, a nie pomagajmy do jego niszczenia!

Otrzymujemy tysiące listów z łzawymi wezwaniami i prośbami, z krajów naszych ojczystych i my niżej podpisani redaktorzy i wydawcy postanowiliśmy zamieścić tę odezwę do wielkiego narodu amerykańskiego na korzyść naszych czytelników, którzy są prawie bez wyjątku ciężko dotknięci obecną wojną europejską. Ich bracia, siostry, rodzice, dzieci lub krewni mieszkają w krajach, gdzie toczy się okropna wojna. Nie znaczy to, że naród amerykański nie odczuwa też żywnie tej wojny, lecz nasi czytelnicy są spokrewnieni mniej lub więcej z ludami teraz pogrążonymi w głębinach nieludzkiej wojny. Każdy dzień przynosi nowe ofiary tej wojny i boleść naszego narodu rośnie. Skargi milionów wdów, którym wojna zabrała mężów i pozostawiła tymczasowo na łasce losu, wezwania bezbronnych sierot i modlitwy tysięcy przynierających z głodu w Europie, skierowały nas i usprawiedliwiły jak sądzą do wydania tej odezwy w imię ludzkości i sprawiedliwości.

Odwolujemy się do narodu amerykańskiego; do odważnej i sprawiedliwych zapatrywań pracy i do fabrykantów w Ameryce wyrabiających: proch, naboje i szrapnele.

Odwolujemy się do robotników pracujących w tych fabrykach, które są zajęte produkowaniem amunicji i broni dla celów wojennych, i aby natychmiast zaprzestali pracy, skierowanej w celu niesienia śmierci naszym braciom; i czynienia wdowami naszych siostr, matek i osieracanie dzieci, jak również przeszkodzenia niszczeniu bezcennych namiotek pozostawionych nam przez przodków.

Szczególniej jednak — podkreślamy jeszcze raz — odwołujemy się do robotników i fabrykantów, zajętych wyrobem amunicji i broni i nalegamy, aby zaprzestali ich fabrykowania dla okrutnego i nieludzkiego celu unicestwiania ludzkości. Odwołujemy się z osobna do każdego robotnika, aby za cenę straconego miejsca zaprotestował przeciwko zatrudnieniu go dla wyrobu materiałów przeznaczonych dla mordów spokrewnionych węzłami krwi z nimi braci.

Honor narodu amerykańskiego, nienaruszalność, honor naszych fabrykantów, patriotyzm i cześć robotników, żądają aby cały świat ujrzał teraz i widział zawsze, że pieniądze splamione krwią nie mogą cnót tych przekupić.

Prosimy tedy narody amerykańskie w imię ludzkości i prawdziwego ducha neutralności uczynienia wszystkiego, co jest w ich mocy poedyńczo zbiorowo jako Naród, do wpłynięcia na fabrykantów i robotników Stanów Zjednoczonych, zajętych w fabrykach prochu i kul dla użytku państw woju-

jących, do zaprzestania sprzedaży i transportowania tych materiałów.

Koszt tego ogłoszenia był opłacony ze skromnych datków naszego narodu, pobudzonego uczuciem ludzkości i sprawiedliwości i życzeniem patriotycznym niedozwolenia więcej Ameryce popierania pośredniego lub bezpośredniego dalszych strat istnień ludzkich i zniszczenia ich mienia.

Wzywamy Was i każdego czytelnika, aby pomogli ratować naszych braci i siostr od dalszego zniszczenia. Podnieśmy się my Amerykanie z odwagą, decyzją i uświadomieniem sobie naszej odpowiedzialności. Po pierwsze musimy wstrzymać wyrób amunicji i broni dla korzyści materialnej i skończyć tem nasz udział w wojnie, a wtedy możemy żądać, aby Europa przystąpiła do układów pokojowych. Skończcie swoją pracę przy fabrykowaniu szrapneli i armat! Niech wasza wola będzie znana przez rezolucję waszych towarzystw; przez odezwy do waszych gazet miejscowych przez działalność waszych kościołów; przez listy do waszych przedstawicieli narodowych w urzędach publicznych!

z bieżącej chwili.

AUSTRO-WEGRY.

— Od 18-go do 50-go roku będzie w przyszłości trwał obowiązek do służby wojskowej na Węgrzech. Tak uchwaliła izba panów dnia 28-go kwietnia.

WŁOCHY.

— (Król włoski naradza się z ministrem wojny.) Rzymska „Tribuna” donosi, że wszyscy ministrowie udali się w środę do pałacu królewskiego, aby przedłożyć monarsze do podpisu nowe dekrety i złożyć mu raporty z biegu spraw. Po wysłuchaniu wszystkich ministrów zatrzymał król u siebie ministra wojny Zupelliego i naradzał się z nim blisko godzinę.

— (Demonstracye studentów we Włoszech.) „Berl. Tagebl.” donosi z Mediolanu: Strejk studentów, jaki wybuchł w większej liczbie miast włoskich, objął teraz także uniwersytety i politechniki w Genui, Florencji, Lece, Padwie i Neapolu. W Genui nawet rektor, senator Maragliano, wygłosił wobec demonstrujących studentów podburzającą ich mowę. Mimo poważnego apelu ministra oświaty, wygłoszonego w całych Włoszech, w którym minister wzywał do spokoju i natychmiastowego powrotu do nauki, odbywają się codziennie pochody protestujące. Z licznych w Turynie aresztowanych osób został pewien student skazany na 26 dni więzienia i karę pieniężną. — Studenti włoscy usiłują strejkami wpłynąć na to, by władze wydalily profesorów przyjaźnie usposobionych dla Niemiec.

— (Wielka narada ministrów.) Pertraktacye dyplomatów niemieckiego, austriackiego i angielskiego z ministrem Sonnino trwają prawie codziennie. Onegdaj przybył do sekretaryatu ministerium spraw zagranicznych sekretarz księcia Buelowa, von Berken, niezadługo potem przyjechał ambasador angielski Rennel Rodd, poczem minister Sonnino wyjechał samochodem do Salandry na konferencyę.

Onegdaj rozeszła się pogłoska, że wszyscy ministrowie włoscy powołani zostali na nadzwyczajną na-

radę, pogłoska ta nie sprawdziła się — przyszła narada ministrów, niezmierniej doniosłości na dalszy bieg wypadków — odbędzie się w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

ANGLIA.

— (Wartość skonfiskowanych własności niemieckich w Anglii.) W izbie gmin oświadczył M. Robertson, że wartość skonfiskowanej własności niemieckiej w Anglii wynosi okragło 2 137 000 000 franków.

— (Wrażenie walk pod Ypern w Anglii.) „Berl. Lokal Anz.” donosi z Rotterdamu: Reuter donosi z Londynu: Jak zwykle, gdy nadchodzi wiadomości o poważnych walkach, tak i teraz znowu wiadomości o walkach pod Ypern dodały szczególniejszego bodźca w rekrutacji, zwłaszcza zaś w Londynie. — Onegdaj oglądał król Jerzy w pałacu Buckingham 31 karabinów maszynowych, jakie złożyło mu w podarunku indyjskie państwo Nepal. — Reuter donosi z Kanady: Opowiadania o walecznym trzymaniu się Kanadyjczyków wywołały tam wielkie zadowolenie i w biurach rekrutacyjnych zgłaszają się znowu liczni młodzi ludzie.

GRECYA.

— (Nowy kurs polityczny.) Gazeta grecka „Paris” dowiaduje się z Salonik, iż potwierdza się podobno wiadomość o obłożeniu aresztem przez rząd grecki ostatniego transportu broni i samochodów wojennych, przysłanych z Francji do Serbii. Obłożenie nasąpiło wskutek bezpośredniego nakazu ministra Gunarisa, który pragnie ścisłej neutralności Grecji. Stosunkowo jeszcze silniejsze wrażenie w politycznych kołach greckich wywarło doniesienie dziennika „Chronos”, podług którego zakazano w całej Grecji odbywanie zebrań publicznych.

STANY ZJEDNOCZONE.

— (Dalsze dostawy broni amerykańskiej.) Berliński „Lokal Anz.” donosi z Rotterdamu, iż „Canadian Carand Foundry Company” otrzymała niedawno zamówienie z Rosji na granaty i materiały wybuchowe w sumie 16 milionów funtów szterlingów (około 304 milionów marek). Dostawa wykonana ma być w ciągu miesiąca i z początku dziennie fabryka dostarczać ma po 90 000 granatów a następnie po pół miliona granatów dziennie. Rząd francuski zamówił za 20 milionów funtów szterlingów prochu w fabryce prochu towarzystwa „Dupont” w Chicagu.

ALBANIA.

— (Essad Pasza atakuje powstańców.) Załoga Draczu, podzielona na dwie dywizye, zaatakowała powstańców z samego rana w okolicy wsi Juba, Ruscili i San Biagio. Wojsko Essada wzięło niewolnika i zabrało powstańcom bydło. Nieprzyjacieli poniosł ponadto straty w materiale ludzkim; po stronie Essada straty niewielkie. Posuwanie się załogi naprzód odbywało się pod osłoną artylerji. Powstańcy ostrzeliwali miasto bezskutecznie. Nikt nie został ranny. Walka toczy się dalej i przechyla się na korzyść Essada. Ludność w Draczu jest spokojna.

CHINY.

— (Ołó d?) Waszyngtoński departament państwa otrzymał zawiadomienie, że w chińskiej prowincji Szes-

Robert Buchanan.

CIEŃ MIECZA

(Ciąg dalszy)

— Hoel Grallon, niedołęga, powinien był siedzieć spokojnie za piecem i pacierz klepać... Uważaj Marcelo!... Są zawsze dwa sposoby wyjścia z mojej świątyni: gdy przytył jest słaby, należy czekać na jego odejście przy ołtarzu, w takim razie nie dosięga nigdy aż tutaj; a gdy morze przybiera gwałtownie i huragan szaleje, można przedostać się tam, do tej nory — i wskazać na płamę czarną ponad głową — a nawet na sam szczyt skały.

Marcela wzruszyła ramionami.

— Przedostać się na skałę!... Ależ to gładka prawie ściana!... Trzebaby na to mieć chyba nogi muchy.

— Nie trudno wdrapać się do nory. Są tu szerokie stopnie na nogi, a szczeliny na ręce.

— A gdyby nawet można było tam się dostać, to co z tego?... Podobne to do paszczy piekielnej i nikt nie odważyłby się wejść do niej.

To mówiąc, Marcela przeżegnała się pobożnie.

— Nie. Gdy wszedłszy ze światłem, rozejrzysz się tam dokoła, porównasz ją chyba do małej kapliczki. Jest zupełnie sucha i przyjemna; można by w niej mieszkać wygodnie i czuć się szczęśliwym.

— Więc tam jest pieczara?

— Godna być siedziskiem nimfy morskiej!... Miałyby tam dosyć miejsca dla siebie i całego swojego potomstwa.

Rohan rozśmiał się, ale Marcela przeżegnała się znowu.

— Nie wywołuj jej imienia, Rohanie!... O, coż to za straszne miejsce!

— Nie straszne bynajmniej, wierzą mi, Marcelo! Spałbym tam chętnie... tak jest ciche, spokojne!... byłoby mi równie dobrze, jak we własnym domu, gdyby tylko zazwyczaj gołębie nie trzepotały się tak bez końca, a szczury nie wałęsały się po kątach.

— Szczury!... Okropność!...

Marcela, chociaż odważna, miała jednak wrodzony kobietom wstręt do istot czoigających się i nieczystych. Karolina Corday zabiła Marat'a, ale drżała na widok przekradającej się myszki.

— A co do urwiska u góry — rzekł, uśmiechając się Rohan — widziałem nieraz Jannedikę, wdrapującą się na nie... i nie obawiałbym się spróbować sam tego; urwisko to przystępniejsze jest, niż skała St. Cirlana. Wielu nieszczęśliwych żeglarzy ocalało tam przy pomocy jedynie wiatru dmącego od morza. Czuli się wówczas, jak gdyby pochwyceni ręką Bożą, która utrzymywała przytulonych do skały ponad przepaścią. Bo widzisz, Marcelo, wiatr, a ręka Boża, to wszystko jedno.

Zamilkli oboje.

Marcela utkwiała duże, czarne oczy w zasłonę z mchu i rosy, połyskującą tęczowymi barwami. Rohan opuścił wzrok na księgę, która leżała otwarta na jego kolanach... stara księga, o wytartych, zszywanych woskowaną nitką kartach.

Czytał, lub może zdawało się tylko, że czyta, ale przez cały ten czas radował się myślą o obecności dziewczyny, słyszał jej spokojny, regularny oddech, czuł dotknięcie jej sukienki.

Wkrótce jednak błogi ten stan jego zamęciło zerwanie się Marceli z miejsca ze stanowczemi słowy:

— Jeśli pozostaniemy tu dłużej, to będę zmuszona zdjąć saboty i pończochy... Uciekam, Rohanie!

Dziewczyna posunęła się żywo w stronę Wrota, lecz obejrzała się na towarzysza, czy podąża za nią.

Rohan nie poruszył się wcale.

— Jeszcze dość czasu — rzekł, spoglądając przez Wrota na morza, które jak gdyby zbierało się do skoku, aby wpaść między granitowe arkady. — Nie obawiaj się niczego. Mamy jeszcze pół godziny czasu. A co do sabotów i pończoch... pamiętasz pewno, żeśmy niegdyś mieli zwyczaj brodzić razem boso po wybrzeżu... Pójdź, Marcelo i spojrzj!

Dziewczyna rzuciwszy z ukosa spojrzenie na wał wody, który podnosił się i połyskiwał coraz bliżej Wrot, zawahała się, lecz wróciła i usiadła obok krewnego.

Siła jego i piękność czarowały ją, jak każdą inną dziewczynę tych wybrzeży. Położyła śniadą rękę na jego kolanach i spoglądając mu w twarz, doznawała niepojętego dla siebie, tajemniczego uczucia tęsknoty.

— Spojrzj tam! — powiedział, wskazując poza Wrota. — Czy to nie wygląda, jak gdyby cały ten ogrom zielonych wód morza miał rzucić się na nas i pochłonać, jak niegdyś pochłoniął klasztor olbrzymi?

Marcela patrzyła.

Dla kogoś, nie obeznanego z tem miejscem, mogłoby się wydawać, że teraz wyjść było niepodobniestwem, albowiem potężne bałwany podnosiły się i opadały tuż nieopodal granitowego foku, zasłaniając sobą widok powietrza i nieba.

Dalej, poza arkadami kamiennymi, płynęła foka olbrzymia, patrząc badawczo dużemi oczyma wewnątrz świątyni, a jednocześnie stado gołębi wypadło przez Wrota, zatoczyło krąg i rozproszywszy się w szybkim locie ponad głowami Rohana i Marceli, znikło w ciemnościach pieczary ponad ołtarzem.

— Chodźmy! — odezwała się znowu dziewczyna przyciszonym głosem.

Była zabobonna i wzmianka o starej legendzie uczyniła jej przykrym pobyt w tem miejscu uroczystym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czulian i w Chinach zachodnich sroży się kłeska głodowa. Bardzo dużo ludności zmarło wskutek głodu, lylące walczą ze śmiercią głodową.

Wiadomości z bliższych i dalszych stron.

— **Zapomogi z funduszów zabezpieczenia krajowego.** Śląskie zabezpieczenie krajowe (Landesversicherungsanstalt Schlesien) postanowiło, z przyzwoleniem urzędu zabezpieczeniowego Rzeszy niemieckiej, wdowom i dzieciom zabezpieczonych, we wojnie poległych albo wskutek odniesionych ran zmarłych członków udzielać następujących zapomóg: a) wdowie 50 mk.; b) wdowie z trojgiem lub więcej dzieci niżej 15 lat 80 mk.; c) sierotom niżej lat 15, jeżeli składały się z trzech osób, 50 mk.; d) ponad te liczby 80 mk.; e) owdowiałej matce zmarłego 50 mk. — Warunkiem jest, że zmarły żołnierz za 200 tygodni (a do tego najmniej za 20 tygodni od 1 sierpnia 1912) przepisane składki udowodnione odpowiednimi znaczkami zapłacił. Zapomóg udziela się na wniosek uprawnionych do tego osób, który do urzędów gminnych, do magistratów, albo wprost do zarządu zabezpieczenia krajowego stawić należy.

— **Dwa tygodnie wzięcia za niewydanie lokatorowi karty na chleb.** Przed sądem ławniczym w Neukölln toczył się proces przeciwko właścicielowi domu i jego żonie. Oboje oskarżeni byli o to, że nie chcieli jednej ze swych lokatorek czyli komornicę wydać karty uprawniającej do zakupu chleba i maki. Gospodarz oświadczył swych lokatorów, że w sprawie kart chlebowych ustanowił godzinę przyjęć w poniedziałek rano od 8 do 9. Lokatorka F., matka dwu niemowląt, przyszła pięć minut po 9 po swą kartę. Gospodarz oświadczył jej jednak, że teraz nie przyjmuje i że już wogóle karty nie dostanie. Kobietę w ciągu dnia jeszcze pięć razy była u gospodarza po kartę, lecz zawsze napróżno, aż wreszcie dostała ją we wtorek. Przed sądem bronił się właściciel domu tem, że nie może być każdej chwili do usług swych lokatorów. Prokurator wniosł o 100 mk. i kary; sąd jednak poszedł dalej i zawyrokował dla każdego z małżonków po dwa tygodnie wzięcia. — Wyrok uzasadniony został tem, że o karze pieniężnej nie może być mowy, bo przez swoje postępowanie pozbawił swą lokatorkę chleba na przeciąg 24 godzin.

— **Ponowne stwierdzenie zapasów zboża i maki.** W pierwszych dziesięciu dniach maja centralne władze krajowe podają mają ponowne zliczenie zapasów zboża i maki, ponieważ — tak przypuszczają władze — od czasu pierwszego badania w dniu 1 lutego zasły wielkie zmiany, co do których trzeba sobie wytworzyć jasny obraz. W ostatnim czasie podobno wymłócono i zmielono dużo zboża. Władze pragną się przekonać, ile wogóle pozostało jeszcze zboża i maki, chodzi bowiem o rozdzielenie zapasów istniejących w ten sposób, aby starczyło do zniw. Zależy również na stwierdzeniu zapasów owsa i jęczmienia. Dzień, w którym nastąpią badania, wyznaczony został na 9 maja.

— **W sprawie samochodów czyli automobilów** będących w posiadaniu osób prywatnych wyszło nowe zarządzenie tej treści: Tych samochodów, którym na mocy rozporządzenia Rady związkowej z dnia 25 lutego pozwolono jeździć, wolno używać li tylko do tych celów, które podano we wniosku celem osiągnięcia rzeczonych pozwoleń. Kto używać będzie samochodów do innych niż podane we wniosku celów, temu odebraniem zostanie pozwolenie jeżdżenia samochodem. Skoro samochód stanie, natychmiast zatrzymać należy motor, który uprawiać wolno znowu w ruch dopiero wówczas, gdy samochód ruszyć ma w dalszą drogę.

— **Chrabaszczy, wielkich szkodników,** będzie pono tego roku wiele (o ile pogoda będzie ciepła). Są bowiem pewne oznaki, wskazujące na to, że tegoroczna wiosna nawiedzi plaga chrabaszczy. Dlatego zaleca się rolnikom i właścicielom ogrodów, aby przy orce i kopaniu tępili pędraki. Zresztą władze, jeżeli okaże się potrzeba, przeprowadzą przymusowe tepienie chrabaszczy w myśl rozporządzenia policyjnego z 10 stycznia 1883 roku. Chrabaszcze można użyć na paszę dla kur albo trzody chlewnej.

— **Urzednikom kopalnianym na Górnym Śląsku** poprawiono myta z powodu podrożenia środków żywnościowych w ostatnim czasie. Poprawa myta wynosi średnio 200 do 300 marek na rok.

— **Bytom.** W sprawach żywnościowych odbędzie się znowu konferencja w Bytomiu dnia 3 maja pod przewodnictwem prezesa regencji opolskiej.

— **Rodziny biedne żołnierzy** będących w polu otrzymywały tu dodatkowe wsparcia ze strony miasta w postaci przekazów czyli kart na środki spożywcze. Od 1 maja nie będą wydawać rzeczonych przekazów, ale pieniądze gotówką.

— **(Czyli pieniądze?)** Na policyi tutejszej oddano, dosyć dawno już temu, większą sumę znalezionych pieniędzy. Prawowity właściciel niech się nareszcie po nie zgłosi w domu policyjnym przy ul. Gołowej w biurze nr. 1.

— **Rokitnica w Bytomskim.** Zgorzała tu stodoła pewna przy ulicy Szkolnej. Pono dzieci, bawiące się zapalkami, pożar wnieśli. Ze stodoły zgorzały nagromadzone w niej zapasy znaczne siana, słomy i ziemniaków oraz trzy maszyny rolnicze. Straże pożarne, które z okolicy na miejsce zjechały, nie mogły już stodoły ratować, ale natomiast uratowały mocno zagrożony dom mieszkalny, w sąsiedztwie będący. Pożar ten był w środe po południu.

— **Hajduki w Bytomskim.** Złodzieje włamali się przez okno wystawne do sklepu rzeźnika Wotkego i skradli bardzo wiele mięs i kielbas.

— **Nowe Hajduki w Bytomskim.** Gmina rozpoczęła już sprzedawanie nagromadzonych zapasów trwałych towarów mięsnych. Sprzedaż odbywa się w składzie najętym przy ul. Sedańskiej nr. 47. Cenę za funt wyznaczono na 1,50 mk. Można kupować po 2, 4 i więcej funtów.

— **Katowice.** Ceny maksymalne mięs i w, ustanowione tutaj dnia 26 marca, magistrat zniósł. Na razie niema tutaj żadnych cen maksymalnych i rzeźnicy mogą żądać za swe towary ile chcą. Niewątpliwie będzie zależało od roztropności rzeźników, od ich rozumnego umiarkowania, czy to „bezkrólewie“ cen da się długo utrzymać. Ceny bydła rzeźnego poszły bardzo w górę, a rzeźnicy muszą oczywiście także żyć — to trzeba przyznać, i nie można się zbyt gorszyć na rzeźników, jeżeli ceny nie mogą podnieść; jednakże wymagać można, aby zachowali roztropność i umiarkowanie.

— **Obiady bezpłatne w miejskiej kuchni** ludowej otrzymywać będą sieroty, półsieroty i dzieci ubogich żołnierzy, będących na wojnie. Także żony takich żołnierzy otrzymywać tam mogą dla rodziny bezpłatne obiady.

— **Głiszewiec pod Mysłowicami.** Jakaś choroba, podobno zarażliwa, pojawiła się tu pomiędzy dziećmi. Występuje z objawami zapalenia w gardle czyli t. zw. anginy. Zresztą sprawą już się zajął lekarz, i można mieć nadzieję, że jeżeli chodzi o jaką niebezpieczną chorobę, zarządzone będą dostateczne środki zaradcze.

— **Zabrze.** (Kradzieże). U kupca Brauera, do którego sklepu złodzieje się włamali, skradziono 25 mk. gotówki oraz za blisko 200 marek towarów rozmaitych. — W Zaborzu okradli złodzieje piwnicę pewnego urzędnika z fabryki brykietów, zabierając za 120 mk. środków spożywczych.

— **Głiszewiec.** Ostatni jarmark (w środe) na konie i bydło był wcale znaczny, pomimo czasu wojennego. Koni sprzedano 950, bydła 266 sztuk. Z 60 koni wierzchowych, jakie były na jarmarku, sprzedano 40 po cenach od 1500 do 2500 mk.; z 40 koni powozowych sprzedano 30 po cenach 1200 do 2000 mk.; z 850 koni roboczych sprzedano 650 po cenach od 600 do 1800 mk. — Z bydła sprzedano 190 sztuk po cenach aż do 310 mk. za sztukę. Bydła tuczne nie było żadnego. — Następny jarmark odbywa się 26 maja.

— **Z Pszczyńskiego.** Oórnik Franciszek Kuczmński z Krasowa postradał życie z powodu wypadku w kopalni Książce. Ponieważ nabój jeden nie wybuchł, K. poszedł do przodku, aby zbadać przyczynę. Właśnie gdy stał przed dziurą z nabojem, nastąpił późniejszy wybuch. Kuczmński został po głowie i piersiach strasznie poszarpany i popalony i wskutek tego umarł, pozostawiając troje małych dzieci sierotami.

— **Choroby wśród dzieci** mnożą się w niektórych miejscowościach. W Dolnych Łaziskach musiano zamknąć szkołę z powodu licznych zachorowań dzieci na szkarlatynę. W Górnych Łaziskach znowu rozszerza się odra. — Dzieci chore należy przetrzymywać w domu i starannie je pielęgnować dopóki choroba zupełnie nie minie, inaczej choroba wraca pogorszona i może doprowadzić łatwo do śmierci.

— **(Pożar).** Z nieznanych przyczyn powstał pożar w posiadłości gospodarza Feldka (dawniej posiadłość Kowalskiego) we Wesołej. Cała posiadłość zgorzała zupełnie razem z większą częścią mebli. Zabudowania były ubezpieczone, meble atoli nie.

— **Mikołów.** Fabryka żelaza i wyrobów emaliowanych pod nazwą „Walterhütte“, należąca do spółki akcyjnej, zbankrutowała. Fabryka została założona w r. 1891 kapitałem 400 000 marek. Po 19 latach popadła w konkurs. Kapitał zakładowy wynosił wtedy tylko 200 000 mk., gdyż w r. 1902 obniżono wartość kapitału zakładowego do połowy jego wysokości. Konkurs ów załatwiono w ten sposób, że przeprowadzono 25 procent kapitału zakładowego (ogółem tedy 50 000 mk.) Fabrykę nabyli wierzyciele i włożyli 50 000 mk. w przedsiębiorstwo, aby kapitał zakładowy był pełny. Było to wszystko w roku 1910/11. Teraz fabryka pon-

adła ponownie w konkurs. Zgłoszenia wierzycieli przyjmuje się do 22 maja, a pierwsze zebranie wierzycieli odbędzie się 4 czerwca w sądzie mikołowskim.

— **Gólkowice w Rybnickim.** (Z przemysłu). Pewne czeskie przedsiębiorstwo górnicze bje dziury wiertnicze w tutejszej okolicy, poszukując węgla w ziemi. Jeżeli znajdzie dostateczne pokłady tego materiału w ziemi, będzie tu budować kopalnię.

— **Cieszyn.** (Wolno pracować w niedziele). Ponieważ brak ludzi do pracy na polu i koni do uprawy roli, pozwolił ksiądz biskupi Generalny Wikaryat w Cieszynie ze względu na ciężkie warunki, w jakich obecnie żyjemy, aż do odwołania na wykonywanie wszelkich pilnych prac w polu we wszystkie niedziele i święta po południu, z wyjątkiem niedzieli Zielonych Świątek i uroczystości Bożego Ciała. Nie wolno atoli pracować w niedziele i święta przed ukończeniem głównego przedpołudniowego nabożeństwa. Obowiązek regularnego nabożnego słuchania Mszy św. w niedziele i święta pozostaje nadal w mocy.

— **Opole.** Podatki miejskie przyniosą tego roku znacznie mniejsze dochody, niż w roku poprzednim. Oblicza się, że same podatki bezpośrednie przyniosą około 34 000 mk. mniej — a mianowicie: podatek od przewłaszczenia 10 000 marek mniej, od zabaw 3 000 mk. mniej, od przyrostu wartości 3000 mk. mniej, od koncesji wyszynkowych 1000 mk. mniej, inne podatki bezpośrednie 17 000 mk. mniej, niż w roku 1914.

— **Częstochowa.** (Nasi zagranicą). Jak wykazują dane statystyczne, do tej pory za pośrednictwem częstochowskiego biura pośrednictwa pracy wyjechało na roboty do Prus ogółem tysiąc 119 osób.

— **(Z ruchu patniczego).** W ubiegłym tygodniu przybyło na Jasną Górę kilku patników, z pod Kielec, którzy zabawia tu prawdopodobnie kilka dni.

— **(Z głodu).** Onegdaj po południu przechodnie podnieśli na przedmieściu „Ostatni Grosz“ biedną staruszkę, na razie niewiadomo nazwiska, którą jak wykazały oględziny lekarskie, zmarła wskutek wycieńczenia sił i braku pożywienia.

— **Etap więźniów do Prus.** Podążając koleją Wiedeńską przewieziono w tych dniach przez Częstochowę do Prus z więzienia w Piotrkowie 23 osoby, które odsiadywały ciężkie roboty we więzieniu gubernialnym za napady bandyckie, rozbój i zabójstwa; niektórzy z nich odsiadywali kary, na które zasądzeni byli jeszcze przed wybuchem wojny.

— **Z Poznańskiego.** W sprawie robót polnych w niedziele i święta obwieszcza władza kościelna: Ze względu na położenie wojny wywołane oświadczyliśmy, że, o ile tego potrzeba wymaga, wolno pracować w polu także w niedziele i święta. Z pozwolenia tego jednak wypada korzystać tylko w czasie popołudniowym, zadośćuczyniwszy poprzednio przepisowi kościelnemu co do wysłuchania Mszy świętej.

— **(Targowisko w Poznaniu znowu otwarte).** Prezydent policyi obwieszcza, że przyczyna wśród bydła na targowisku miejskim w Poznaniu ustala. Wobec tego zarządzenia policyjne, wydane w celu zapobieżenia przewleczenia zarazy, zostały zniesione.

— **Poznań.** („Skł” czy „ska”?) Sprawa ta wytyła znow w prasie poznańskiej. W szkołach tamtejszych władze zapisywały nieraz nazwisko uczennic Polek niezgodnie z duchem języka i ortografią, nakazując je pisać przez „skł”, nie przez „ska”. Zażalenia rodziców i interwencja posłów w sejmie pruskim doprowadziły do wydania rozporządzenia, aby w szkole szanowano właściwą pisownię nazwisk polskich. „W ostatnim czasie — pisze „Dziennik Poznański” — zmienił się ten stan rzeczy na gorsze w wielu szkołach. Przyczynił się do tego wielki przypływ do polskich dzielnic nauczycieli Niemców z niemieckich prowincji. Nawet w Poznaniu zachodzą w niektórych zakładach przypadki pisania nazwisk uczennic Polek według upodobania nauczycieli, czy nauczycielek. Matki, których mężowie są na wojnie, nie mają czasu na chodzenie do rektorów ze skargą. Poruszamy tę sprawę, aby władze szkolne nie czekały na poszczególne żalenia, lecz z urzędu przywróciły rzecz na właściwe tory.” — Sprawa ta nie tylko dla Poznańskiego jest ważną, ale dla wszystkich dzielnic. Już ze stanowiska naukowego nie należy wypisywać błędów w nazwiskach.

— **Wieliczka.** (Wypadek w kopalniach soli). Kopalnie wielkie były przed kilku dniami terenem tragicznego wypadku, jakiemu uległo kilkudziesięciu żołnierzy, zwiedzających saliny. Oprowadzani po wnętrzu kopalni chcieli oni przejechać tratwą przez jezioro w grocie Rudolfa i Stefana. Na tratwę wsiadło więcej osób, niżli mogła ona utrzymać, wskutek czego zerwały się podtrzymujące ją liny i wszyscy jadący wpadli do jeziora. Wskutek szybkiego ratunku uratowano większość żołnierzy, siedmiu jednak dostało się pod tratwę, gdzie zatoneli. Zwłoki nieszczęśliwych pochowano na cmentarzu wielickim.

Ostatnie wiadomości.

Najnowsze sprawozdanie głównej kwatery.

30 kwietnia.

Obsadzenie kolei z Dziwińska do Libawy. — Artyleria niemiecka ostrzeliwała Dunkierkę. — Klęska Francuzów na wzgórzach nad Mozą. — Harwich zbombardowany.

Główna kwatera donosi:

ze wschodniego placu boju:

Przednie oddziały wojsk naszych w północno-zachodniej Rosji dotarły wczoraj szerokim frontem do kolei z Dziwińska (Duenaburg) do Libawy. Dotąd w tamtej okolicy wojska rosyjskie, pomiędzy którymi znajdowały się resztki uczestników z wyprawy zbójckiej do Kłajpedy (Memel), nie mogły stawiać stanowczo oporu. Obecnie potyczki koło Skawel się rozgrywają. Pod Kalwaryą nie powiodło się kilka ataków rosyjskich — mimo ciężkich strat. 5 oficerów i 500 chłopów niezranionych dostało się w nasze ręce. Również nie udały się ataki dalej ku południowi pomiędzy Kalwaryą a Augustowem.

Ze zachodniego placu boju.

Na wybrzeżu lotnicy nieprzyjacielscy żywo pracowali. Bomby rzucane przez lotników w Ostendzie wyrządziły tylko nieznaczną szkodę w domach.

Fortecę dunkierską wczoraj artyleria zaczęła ostrzeliwać. We Flandryi dzień minął bez szczególnych wydarzeń. Nocą nieprzyjacieli atakował pomiędzy Steenstraate i Het Sas; potyczka trwała dalej. Przyczółki na zachodnim brzegu kanału przez nas zostały wzmocnione i pozostawiają w silnym ręku naszym. Na wschód od kanału na północ od Yperu (Yvres) żuawi i turkosi próbowali ataku na prawe skrzydło nasze; atak jednak załamał się w naszym ogniu.

W Szampanii na północ od Lesmesnil Francuzi nie zdołali odebrać niczego ze zdobytego przez nas przedwczoraj stanowiska. Grupa fortyfikacji, 1000 metrów długa i 300 metrów głęboka, została przez nas całkiem rozbudowana i trzymana w silnym ręku.

W Argonach na północ od Le four de Paris nasze wojska szturmem zdobyły nieprzyjacielski rów strzelecki, zabrały oficera i 30 chłopów i trzymają sil-

na ręką zdobyty grunt mimo kilkakrotnych ataków nieprzyjacielskich.

W Cornai, na wschodnim krańcu Argonów, spadł latawiec, którego załoga poniosła śmierć.

Pomiędzy Mozą a Mozela Francuzi atakowali wczoraj bez skutku stanowiska, zdobyte przez nas. Na północ od Flirey również nie powiodł się atak nieprzyjacielski przy bardzo wielkich stratach. Podczas walk na wzgórzach nad Mozą pomiędzy 24 a 28 kwietnia Francuzi stracili w samych jęścach 43 oficerów, pomiędzy nimi 3 pułkowników, i okragłe 4 000 chłopów.

Fortyfikacje nadbrzeżne w Harwich (na angielskim wybrzeżu wschodnim) dziś w nocy zostały zbombardowane (przez lotników).

Główne dowództwo wojsk.

Austriackie sprawozdanie.

29-go kwietnia.

Ogólne położenie się nie zmieniło. Na froncie w Polsce rosyjskiej i w Karpatach w kilku odcinkach rozgrywały się gwałtowne walki artyleryjne. Nasza artyleria ostrzeliwała z dobrym skutkiem rosyjskie składy amunicji i schronienia wojskowe. W dolinie Oporu po kilkugodzinnem, bezskutecznym ostrzeliwaniu artyleryjnym nieprzyjacieli próbował nocnego ataku na stanowiska naszej piechoty na wzgórzach, po krótkiej jednak walce na całym froncie został odparty.

Bitwa pod Yperu.

(wtb.) Sprzymierzeni (Francuzi, Anglicy i Belgijczycy) starają się odebrać wojskom niemieckim grunt zdobyty, ponieważ ich stanowisko pod Yperu jest w niebezpieczeństwie. Wojska niemieckie stoją już tylko 11 kilometrów od Poperinghe; ich ciężka artyleria strzela na odległość co najmniej 14 kilometrów, wskutek czego niepotrzebnie się posuwać aż do frontu. Tak pisze „Daily Mail”. Duńska „Politiken” zaś donosi: Straty sprzymierzonych są straszne. Ranni po największej części pozostali na placu boju, ponieważ pociągi lazaretowe i personel nie wystarczył. W samym lesie pod Ostvletteren leżało 1500 Francuzów i Belgijczyków, których nie można było odtransportować. Sprawozdawca biura „Exchange Telegraph Company” donosi: Któż może powiedzieć, ilu tam żołnierzy walczyło? Nad małym mostem kanału yzerskiego brało udział 20 armat niemieckich a 18 angielskich. Artyleria francuska strzelała tak szybko, że bezustanku słychać było jakoby tysiączne grzmoty. Spotrzebowano

niesłychanie wiele amunicji. Latawce angielskie i niemieckie się pojawiały. Nocą niebo jakoby gorzało od pożarów szerczących się na liczne mile... „Times” donosi, że miasto Yperu całkiem zniszczone. Sukiennice zburzone; nie ma domu nieuszkodzonego. Poperinghe również bardzo ucierpiała. Stacja, na której ładowano rannych Anglików do pociągu, leży w gruzach. Rannych wskutek tego dla bezpieczeństwa odniesiono do piwnic domów pobliskich.

Bombardowanie Nancy.

(wtb.) Paryż, 29 kwietnia. „Temps” donosi: Latawiec niemiecki przeleciał ponad śródmieściem Nancy. 3 bomby spadły w pobliżu sądu głównego. 3 osoby poniosły śmierć, 6 jest ciężko a większa ilość lekko rannych. Latawiec leciał bardzo wysoko; ostrzeliwano go gwałtownie, ale odleciał nieuszkodzony. We wtorek bomby zabiły 5 osób.

Bombardowanie Dunkierki.

Trzy „gołębie” niemieckie w czwartek zerzuciły bomby, które uszkodziły budynki wojskowe. Lotnicy przez 8 godzin badali okolice, poczem odlecieli nieuszkodzeni. („Tag.”)

O Dardanele.

(wtb.) Angielski pancernik „Vengeance” został uszkodzony przez tureckie baterie, jak donosi „Tasfir i Efkiar”. Również francuski pancernik „Jeanne d'Arc” uszkodzony i palący się, uciekał do Tenedos. Angielski torpedowiec utonął. Z pod Kumu Kale, azjatyckiego wybrzeża, spędzono woj-ska francuskie i angielskie. Trzymają się tylko pod Kaba Tepe, pod osłoną dział okrętowych.

Nieszczęście kolejowe

zdarzyło się we Wąbrzeźnie (Briesen). Pociąg przejechał 4 bawiące się dzieci urzędnika kolejowego. 3 natychmiast ducha oddało, czwarte ciężko pokaleczone. Maszynista widząc dzieci bawiące się (od 10 do 14 lat) nie zdołał zatrzymać pociągu. (wtb.)

Zwracamy uprzejmie uwagę na ogłoszenie c. i k. austro-węgierskiego konsulat w Wrocławiu, wedle którego odbędzie się musztra pospolitaków, urodzonych w latach 1873 do 1877 w ciągu miesiąca maja. Interesowanym zwracamy na ogłoszenie uwagę.

Nakładem „Polaka”, spółki wydawn. z ogr. odp. w Katowicach. — Drukiem drukarni „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odpow. w Bytomiu. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Napieralski w Bytomiu.

C. i k. austro-węgierski Konsulat w Wrocławiu.

Musztra pospolitaków urodzonych w latach od 1873 do włącznie 1877

W Austro-Węgrzech zarządzone zostały ponowne oględziny lekarskie pospolitaków urodzonych w latach od 1873 do włącznie 1877.

Wszyscy pospolitacy powyższych roczników, przebywający w prowincjach Śląska i Poznaniu winni są poddać się obowiązкови badania lekarskiego w tutejszym c. i k. Konsulacie.

Od oględzin zwolnieni są gażyści wojskowi, należący do stanu spoczynku i poza służbę, dalej wszyscy ci, którzy służyli w wojsku i pobierają państwowe zaopatrzenie.

Oględziny lekarskie odbędą się w Wrocławiu w sali restauracyjnej Tivoli, ulica Neudorf — Neudorfstrasse 35 — i poczną się o godzinie 8 rano.

Pospolitaków tych wzywa się, aby się na następujących dniach w lokalu musztry punktualnie stawili:

DNIA	LITERY
3-go maja	A, Ba, Be
4-go „	Bi, do Bz
5-go „	C i D
6-go „	E i F
7-go „	G
8-go „	Ha, He i Hi
10-go „	Hi do Hz
11-go „	I, J
12-go „	Ka do Ki
13-go „	Kl do Kz
14-go „	L

DNIA	LITERY
15-go maja	M
17-go „	N, O
18-go „	P, Q
19-go „	R
20-go „	Sa do Sn
21-go „	So do Sz
22-go „	Sch
24-go „	T
25-go „	U, V
26-go „	W, X, Y
27-go „	Z.

Wrocław, dnia 29. kwietnia 1915.

C. i k. Generalny Konsul
Baron Pitner.

Podział obsadzonego Królestwa.

Rzesza niemiecka i Austro-Węgry dokonały ścisłego rozgraniczenia obszarów okupowanych w Królestwie. Między obszarem pruskim a austro-węgierskim zaczyna się u tak zwanego „Jezora” pod Mysławami, skąd biegnie mniej-więcej 10 kilometrów w kierunku północno-wschodnim. Następnie zakreśla łuk wygięty ku zachodowi, otaczając zajęte przez Austro-Węgry Dąbrowskie zagłębienie węglowe, podczas gdy Będzin należy do strefy niemieckiej.

Z Zabkowic granica biegnie wzdłuż kolei warszawsko-wiedeńskiej do miejscowości Poraj, następnie określa łuk wygięty ku wschodowi, a biegnący przez Olsztyn i Mstów koło Częstochowy, którą przyznano Niemcom z wyjątkiem Jasnej Góry, mającej stanowić austriacką enklawę wśród strefy niemieckiej. Pod Działoszynem linia graniczna dochodzi do Warty, która następnie tworzy linię graniczną aż do Burzenina.



Tam granica w ostrym kącie zbacza ku wschodowi, biegnie na północ od Piotrkowa przez Wolborz, a na południe od Tomaszowa dochodzi do Pilicy, wzdłuż której sięga aż do rowów strzeleckich obu armii. Tomaszów należy już do strefy niemieckiej.

Kolej warszawsko-wiedeńska, ze względu na jednolitość w komunikacji, oddano w zarządek niemiecki.

Przyczyna, dla której granica zachodnia nie pokrywa się z dotychczasową granicą niemiecko-rosyjską, lecz pozostawia długi, wąski pas na korzyść Niemiec, leży głównie w tem, że w południowo-wschodnim kątku tej części Polski znajduje się obszar węglowy, łączący się bezpośrednio z górnośląskim zagłębieniem węglowym. Tutaj odbył się niejako „podział braterski” w ten sposób, że nasi sprzymierzeńcy odjęli taką samą liczbę szybów węglowych jak my. Obsadzona przez Niemcy część Królestwa łączy się z częścią austriacką bezpośrednią od północy, okrąża łukiem Warszawę i sięga na wschodzie aż do linii Narwi i Bobru.

JANEK SIEROTA.

Wichura jesienna szalała.

Złótkie liście drzew, silnym porwane podmuchem, szatański wykonując taniec, pędziły polami. Droga, prowadząca na cmentarz wiejski, szedł rano, w strzeleckim mundurze, Janek sierota.

Ojca nie pamiętał. Małym był chłopcem, gdy go odumarał. Matka, ciężkiej oddana pracy, odeszła z chwilą, gdy jasna doła do nich, zdawało się, zdążyła. Janek, choć bardzo jeszcze młody, gospodarzył gorliwie na ojcowo spuściznie. W karczynie nie widywano go, bo najmilsza dlań przyjemność stanowiły skrzypce, podarek proboszcza. Grał też na nich cudnie.

Nieraz w ciepłe letnie wieczory księżyc piścił promieniami chatkę sieroty, a Janek, stojąc w otwartym oknie, wygrywał do późna smętne melodie.

Raz, gdy muzyka smutniejsza była niż zwykle, przebiegła mimo Hanusia, młoda, urodziwa córka najbogatszego gospodarza we wsi.

Usłyszawszy smętne dźwięki, przystanęła. Długo stała zasłuchana, a kiedy sierota skończył — z piersi dziewczęcia wybiegło ciche westchnienie. I odtąd często przychodziła pod okno Janka. W sercu dziewczęcia zrodziła się miłość dla biednego sieroty... Odczuwała smutek Janka, bo i ona nie miała matki. Ojciec wprawdzie kochał ją bardzo, lecz nie mógł jej dać pieczęci matczynych.

Kiedy usłyszała po raz pierwszy rzewnie grającego Janka — łzy popłynęły po jej twarzy.

Pierwszego wieczora, gdy sierota odłożył skrzypki, otwartym oknem upadły do izdebki kwiaty. Sierota wychylił się, zobaczył stojącą dziewczynę i podziękował jej.

TRZECI MAJA.

Naczelny Komitet Narodowy wydał do powiatowych komitetów narodowych, komisariatów wojskowych i komitetów polskich na wychodźstwie następującą odezwę:

Nadchodzi dzień pamiętny, uroczystość rokrocznie w Polsce obchodzony dzień 3 maja. Z wiosennym słońcem idzie ku nam, z piasztą świergotem i z tą wiosną w duszach, jaką budzi nadzieja lepszej przyszłości.

W bieżącym roku wojny i związanych z nią dążeń narodu, w wielkim roku Legionów uwypukla się święto narodowe, nabiera barw nowych i nowego charakteru. Dziś przychodzi nam nie tylko czcić pamiętkę rocznicy. W dniu święta narodowego zadokumentować też należy związek całego społeczeństwa polskiego z ideą i czynem Legionów.

A stały się one ukochaniem serdecznym, dumą i podziwem nas wszystkich. Chłuba naszą jest siwy mundur, narodu tętnem polska broń, co na polach Królestwa, wśród borów karpaccich i dziedzin Podhala kreśli nową historję naszego narodu. Dzięki Legionom nie stał się oręż polski legendą, lecz tętni znowu jak dawniej, śmierć niosąc wrogowi. Wystrzyła go żywa tradycja bojów z Rosją na nowo, wystrzyła na chwałę narodu, na cześć, na zwycięstwo.

A kiedy idzie ku nam rocznica pamiętnego dnia i echa niesie radosne wielkiego czynu pradziadów, uczcijmy ją jak zawsze z tem, że równocześnie jednak zamyślamy uczucia nasze dla wielkiej idei Legionów.

Niech rozwesela się dusze radością, że honor narodu ocalony i jak sztandar powiódł wysoko, ponad pustkę małoduszności, apatii i egoizmu!

Niech rozśpiewają się usta hymnem uroczystym... bo bliski dzień zwycięstwa i chwały.

Uczcijmy rocznicę! Górnę wszędzie w Polsce niech myśl się uniesie. Hejnałem wiary niech dzwoni nad polskie niwy. Poza granice kraju niech idzie wszędzie, gdzie Polak chwilowo przystanął. I tam niech złoci smutną dolę polskiego pielgrzymstwa...

Mamy nadzieję, że od uczestnictwa w wielkim obchodzie nikt się nie uchyli, a tłumy ludu miejskiego i wiejskiego zamyślamy swoje uczucia.

Powiatowe komitety narodowe, komisaryaty wojskowe, jak i komitety polskie na wychodźstwie zakrzętają się około urzędowania uroczystych obchodów we wigilię rocznicy w niedzielę 2-go maja. Po informacyach zgłaszać się należy do Departamentu organizacyjnego Naczelnego Komitetu Narodowego w Oświęcimiu. Temuż Departamentowi należy przesłać sprawozdania z uroczystości.

Przewodniczący Departamentu org. N. K. N.

Dr. Zygmunt Marek m. p.

Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego:

Leopold Jaworski m. p.

Uroczysty wieczór z okazji rocznicy Konstytucji 3-go Maja odbędzie się staraniem oddziału krakowskiego N. K. N. w teatrze miejskim w Krakowie w poniedziałek 4-go maja. Przedstawienie poprzedzi słowa jej.

Ona nieśmiało poprosiła, ażeby zagrał coś jeszcze i tak zawiązała się znajomość. Z każdym dniem wzrastało uczucie obojga i raz Janek po niedzielnej nabożeństwie, wracając z dziewczyną z pobliskiego miasteczka do domu, wyznał jej swoją miłość — prosząc o wzajemność. Zadrżało serduszek w piersi dziewczęcia i oblana szkarłatnym rumieńcem, podała rączkę sierocie.

Janek pochylił się i złożył gorący pocałunek. Odtąd spędził wiele chwil radosnych.

Niebawem w wiosce zawiązała się drużyna Bartoszowa pod kierunkiem młodego nauczyciela. Janek zapisał się do niej i regularnie chodził na ćwiczenia. Za złożone pieniądze sprawił sobie siwy mundur z czerwonymi wypustkami — a dziewczynie serce rosnęło z radości i dumy, że jej najmilszy — jest polskim żołnierzem.

Nie przeczuwała, że w krótkim czasie pierzchnie szczęście i spokój, zawrże walka o wolność i druhowie w bój święty z zapałem pośpieszą.

Oto nadeszła stanowcza chwila. Janek zapowiedział dziewczynie wyjazd z wioski za dni kilka, ażeby zaciągnąć się do legionów. Pożegnać się mieli na grobie matki chłopaka.

Przeszedłszy bramę cmentarną, spostrzegł Janek najdroższą, klęczącą na omówionym miejscu. Szybko przebiegł oddzielającą go przestrzeń i ukłękł obok... Z dwójga serc do stóp Boga popłynęła gorąca modłitwa. Powsaższy, spojrzeli na siebie, a z oczu dziewczyny trysnęły łzy.

— Nie płacz, Hanusiu — mówił Janek — Bóg nie opuści sieroty... ale... jeśli... nie wrócę, ty przychodź często na grób matki i módl się za mną...

wo wstępne, które wygłosi szef oddziału krakowskiego N. K. N., poseł Konstanty Srokowski. Następnie odegrane zostaną pierwszy akt „Nocy listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego, pierwsza odsłona „Księcia Sułkowskiego” Stefana Żeromskiego i ostatni akt „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. We fragmentach tych wystąpią panie: Jarszewska, Górka, Gryficz, Kamińska, Kosmowska, Mielnicka, Modzelewska, Pylińska, Stubińska, Turowiczówna, Zarzycka; panowie: Brandt, Grabowski, Fritsche, Leszczyński, Mielewski, Miłuchowicz, Noskowski, Nowakowski, Nowicki, Puchalski, Senowski, Stanisławski, Szymborski, Trzywdar, Zarcki, oraz panie: Leszczyńska i Walewska. Reżyserję prowadzi pp. Mielewski i Stanisławski.

Bilety na wieczór nabywać można nadal w sekretaryacie oddziału krakowskiego N. K. N., Rynek główny 22/1 w godzinach 11—1 i 4—6, w niedzielę od godz. 10 do 12.



Admirał von Tirpitz.

sekretarz urzędu marynarki niemieckiej, obchodził dnia 26-go kwietnia 50-letni jubileusz.

Grzmi artylerya.

W jednym z numerów „Birżewych Wiedomości” znajdujemy następujący opis bitwy artyleryjskiej podłoga korespondenta wojennego, F. Kupczyńskiego:

Długo już brodzimy po wydeptanej drożynię gęsiego, pozostawiający samochód na dole, pod opieką szofera i żołnierza. Mży drobny deszczyk, wiatr prosto w twarz bije. Bitwę słychać to bliżej, to dalej, stosownie do tego, czy po wzgórzu kroczymy, czy też w dolinie. Towarzysz mój — pułkownik leciwy, artylerzysta doświadczony, rozumny i ostrożny, bohater dwóch kampanii, ojciec dwóch młodzieńców, oficerów, którzy tu właśnie poległ w zaszczepnej walce. O stracie tej unika rozmowy, pochyla siwą głowę, marszczy brwi, patrzy w dal i powoli zaczyna objaśniać to, co tam widział.

— Patrz Pan, do tych tam obłoczków dymu, trzeba nam będzie przystosować nasze strzały. A to wcale sprawa nie łatwa. Wśród wzgórz i dolin

— Janku — szepnęła dziewczyna — nie mów tak, bo serce mi pęknie z żalu, ty musisz wrócić, bez ciebie ja bym umarła.

Janek spojrzął czule na Hanusię, objął ją ramieniem, poczęst uspokajać... długo szeptał dziewczynie do uszka, gładził jej hebanowe włosy, piścił małą rączkę i Hanusia się powoli uspokoiła.

Przypominali sobie, jak nieraz w lecie przychodzili razem na grób matki i stroili go w kwiaty. Jak w niejeden księżycowy wieczór wzięwszy się za ręce, chodzili ponad brzegiem pobliskiej rzeki i snuli plany przyszłości...

I długioby tak jeszcze rozmawiali, gdyby nie nadciągała ciemna noc...

Janek przyciągnął Hanusię do swej piersi, kurczowo zacisnął ramiona wokół jej szyi i na rozpalonych ustach złożył sierocy pocałunek. Dziewczyna, opierając głowę na piersi Janka, cicho szlochała.

Po chwili odpięła od włosów czerwoną kokardę i przypięła Jankowi do czapki.

On raz jeszcze przycisnął jedną istotę na ziemi, która go kochała, do piersi, raz jeszcze ucałował jej koralowe usta, wyszeptawszy drżącymi wargami „bądź dobrej myśli!” — wybiegł z cmentarza...

Czuł dzielny chłopak, że gdyby rozstanie chwilę dłużę trwało, nie zdołałby zapanować nad sobą...

Dziewczyna chwilę stała nieruchoma... powoli nogi się ugięły, ukłękła, i utonęła w modlitwie gorącej... A kiedy ciemna noc zapadła, wracała smutna do domu... Tam czekała ją jeszcze jedna ciężka chwila, miała pożegnać Anka, swego brata, który szedł wraz z Jankiem na wojnę.

(Dziewczyna nastąpi.)

odległość myli oko, — poprawienie, sprawdzenie wyników strzału trudne. Chmurki te, to wybuchy naszych szrapneli ponad nieprzyjacielem. — Dyascy wiedzą, czy celne.

We mgle poranka, ledwie widoczne białawe grążki obłoczków. Nad ziemią ściła się pasma dymu, nie gina, zakrywając lasy i sioła, rzeczki i błota. Niewzruszonym wydaje się wszystko na tej ziemi, a tymczasem odbywa się bitwa. Dobijamy się o klucz pozycji, o klucz, znajdujący się w ręku wroga, atakujemy z flanków, aby uderzyć w tyły podwójnym obejściem. Pomagają nam wzgórza i krzaki, do każdej pochyłości tej okolicy górzystej przytulała się nasze oddziały, zlewające się z ziemią i mgłą.

— Dwa dni i dwie noce bijemy się już o zdobycie dominującej pozycji. Jeśli ją stracą Austriacy, wówczas bez trudu przerwiemy cały ich front nieściśle i falisty — słyszę głos pułkownika.

Ogląda przez lornetkę olbrzymi horyzont i uśmiecha się.

— Nigdzie nie widzi Pan ani armat ani ludzi, i nie zobaczy Pan, dopóki nie podejmiemy do samej baterii; ta umiejętność ukrywania się zdobyta doświadczeniem krwawych lat dziesiątków.

I ciągle pod górę idziemy po ścieżce. Świta mroczny, zgnili dzień. I ziemia wydaje się dzisiaj ociężała, smutna.

Tymczasem bitwa budzi się po krótkiej i niepełnej nocnej drzemce. Krzyżują się strzały karabinów, grzmia wybuchy, i daleko, daleko błyska ogień, ostre ledwie dostrzegaliśmy igłami.

• • •
Za nami tupot. Pochyliwszy lance, gęsiego, jadą dobrym kłusem, nie unosząc się na siodłach ani oglądając kozacy, — cicho i miękko jak stado jeleni z leżącymi na grzbiętach, nieruchomymi rogów gałęziami. Tak samo jak jelenie rogi i ludzie nieruchomi, rozłożysti: ostry las pik w dali wlewa się z końskimi łbami.

Lance podnieśli, konie zatrzymali, kupią się szarzy ludzie, nadeżdżając jeden na drugiego. — Pylstaniek. Śliczny młodzieniec z ledwo dostrzegalnym wąsikiem na smukłym koniu galopem obejżdża rzędy. I ten chłopiec-oficer, w szarym kołnierzu futrzanym i w takiejże czapie zdaje się być jakimś dzikim zwierzem górskim, śmiałym, bystro-nogim. Komenda niezrozumiała, tylko ostatnie słowo długo zaciągnięte — „...aaaaj“.

znowu słońca ruszyła, pierwsze rzędy już pochylili lance, ostatnie jeszcze łopocą niemi nad głowami, powoli ustawiając się w porządku i przechodząc gęsiego, w siodłach nieruchomi. U ostatniego błysnął w lewym uchu kolczyk.

Zniknęli; jakiś czas słychać było tupot, a trzask kamieni, podbijanych końskimi podkowami, wkładał się fałszywym tonem w grzmot bitwy.

Huknęło z przodu i zerwało się ostro, krótko i ze świstem...

— To my — przerwał pułkownik — a Pan i teraz nie odnalazłby...

Bateria już pracowała, i po kilku krokach wyraźnie posłyszeliśmy ochryple dźwięki z silnie przeziębionego gardła:

- Ognia.
- Odległość trzy, dwa zero... ognia!
- Odległość trzy, jeden, zero... oognia:::
- Odległość zatrzymać:::

Ostatnia komenda mówiła jasno, że cel osiągnięty. Za wzgórzem wystrzały naszych dział wydawały się jeszcze głuchemi. Lecz nie zdążyliśmy zrobić kilku kroków ku baterii, — kiedy jak grom ogłuszył nas huk strzału. Na wydeptanej, oślizgłej błotem górze zaczynał się sztuczny rów i ujrzelismy brzegi ogromnych kół i części lafet. Zawarzał bęben i żołnierze już machinalnie otwierają usta, raz na zawsze nauc: „i, bo bywają wypadki pęknięcia bebenków usznych.

W zamglonym polu trudno się zorientować; nieprędko zobaczysz obłoczek wybuchu; tam wszystko zlewa się w całość białawą i gęstą, i gdyby nie telefon, ciągle roznoszący rezultaty ostatniego wystrzału, to byłoby prawie niemożliwym sprawdzenie prawidłowości ognia.

Grzmot rośnie. Zewsząd porykują krótkie, suche gromy i echo przewala się w dal. Rozumie się dopiero, jak trudno przeciwnikowi zbadać, zkad weń godza, jeżeli i tutaj nie widzi się zupełnie drugich dział naszych i pojąć nie łatwo, skąd grzmia sąsiednie baterie.

Artyleria często bardzo w wojnie tej pracuje poza linią bojową i namacać jej prawie nie można; w każdym razie, zanim pierwszy pocisk nieprzyjacielski wybuchnie gdzieś w pobliżu, bateria sprawi przeciwnikowi dużo kłopotu i zmusi go do straty niejednej setki tak drogich kul.

Gdyby wszystkie strzały trafiały do celu, to bardzo szybko nie byłoby komu wojować.

Jako bywalec w niejednej bitwie w różnych czasach, przyszedłem do wniosku, że znana teoria, jakoby śmierć żołnierza następowała wtenczas, gdy waga wystrzelonego ołowiu zrówna się z wagą wołaka, — nie zgadza się z rzeczywistością. Według mnie, nie lednego, ale wagi co najmniej dziesięciu

ludzi trzeba, aby wołaka uśmiercić. — Więc pięćdziesiąt pudów (około 17 centnarów) ołowiu czy żelaza musi zaryć się w ziemi, zanim pierwszy lut pięćdziesiątego pierwszego zabije lub zrani.

Już tylko, aby znaleźć baterie, trzeba zużyć do stu ładunków, a potem jeszcze „dostrzelać się“ do niej. Oto dla czego w długich artyleryjskich pojedynkach naszych czasów, kiedy wała jedni w drugich setkami i tysiącami pudów żelaza, często straty bywają znikome, chociaż strzały trwają dni i noce, jak gdyby wojujący umówili się tracić napróżno zapasy wojenne. Lecz o tem podczas bitwy prawie wcale nie myślą pochłonięci, olbrzymią, porywającą grą. Upaja hazard, wstrząsa zapal, czaruje. I upaja się tak samo doświadczony, ostrzelany wołak, jak nowicjusz. Jak wicher chwyta go w swoje objęcia przeogromna twórcza gra o śmierć.

Trafiło czy nie? Gdzie wybuchło? Przeleciało, czy nie doleciało? — wszystko to tumani głowę? A czasem i jednym wystrzałem można skutecznie wroga ugodzić. Lecz żeby nie wiem jak dobrze celować, biją strzały różnie, to dobrze, to źle, widać, że na przebieg gry śmiertelnej wpływają najróżnorodniejsze przyczyny. — Jeden za drugim wylatują i unoszą się niewidzialne, straszne, stalowe poczwary, śląc zewsząd i wszędy ogniste zniszczenie.

Nie schodząc z obmokłej sybirskiej szkapy, żołdat w czapie oddaje pułkownikowi pismo z rozkazem. Rozporządzenie, aby w celu popchnięcia naprzód naszych oddziałów, zmienić kierunek strzałów; — jednocześnie podziękowanie i pochwała za dotychczasową walkę. Chodzi o zespolenie ognia na doskonale widoczną od nas wioskę G., gdzie według donosów zbierają się nieprzyjacielskie rezerwy i parki artyleryjskie.

W rozkazie napisano: Ostrzelać i podpalić wieś G.; sprawa bardzo ważna, trzeba wypełnić jaknajstaranniej i możliwie jak najprędzej. Podpalenie wioski ma nam dać możność połączenia naszych pułków itd. — General, który pisał rozkaz, lubi dokładność. — Pułkownik spokojnie przeczytał, uśmiechnął się, złożył papier w czworo, zasunął w zarekawkę — może trzeba będzie jeszcze raz dokładnie przeczytać. — a tymczasem, nie wstając z pnia, na którym przysiadł, wezwał starszego oficera, i łaskawie nazwawszy go „gołubczyk“, tak spokojnie i prosto wydał rozkaz — rozkaz, po którym mrówki po ciebie przebiegały: „Palba huraganem“. Trzeba było skierować ogień na wieś G. „Palba huraganem“, to znaczy w artylerii rodzaj kanonady, trwający prawie bez odpoczynku, gdzie strzela się na zmianę to jednym, to drugim działem; podczas gdy jedno nabija, drugie strzela i odwrotnie, a nieraz i tak bywa, że jednocześnie obie wały armaty, bez przerwy i odpoczynku. Tak i teraz. Jeszcze dźwięczał krótki, silny frazes rozkazu, a kanonierzy już działa zataczali. Komenderujący nazwał cel drugiemu oficerowi, ten podał odległość, sprawdził telefonem, znów nazначył, jeszcze troszeczkę obrócił kółkiem, jeszcze popatrzył i odszedł.

Zagrzmiało. I zaraz zatelefonowali i powtórzyli cyfry. Znowu komenda, znowu cały obrót, znowu nabili i znowu huknęło. Bbbbaa.

- Niedoleciało... — chrypi telefon.
- Przeleciało...

Przez lornetkę z powodu mgły nic nie widać. Nareszcie ozwała się i jak iskra przez mózg i ciało przebiegło uspakajająco:

— Dooo...brze...

Pocisk żygnął ogniem ponad samą wsią. Więc cel umiejscowili i teraz, jak w umowie — zatrzepotały, zaszumiały, zagrzmiały działa — zadrżała, zatrzęsała się ziemia.

Kanonada „huraganem“ rzeczywiście burzą była. Straszna dla baterii samej, bo prawie od razu zdradza swe pochodzenie. Kilkanaście minut i wieś stała w ogniu. Czarne kłęby dymu i płomienie unosiły się ponad siewami strzechami i ścianami. Wszystko zrobione prędko, lekko, pewnie i zrozumiale.

Gdyby zawsze tak prędko i nagle, tak nieprzyparcie i tak lekko zwyciężała i biła artyleria — to wojna byłaby dla każdego dziwnie łatwą i dostępną. Miel tylko amunicję i armaty, wał, a zwyciężysz! Lecz ja dopiero początek widziałem tej kanonady, sam początek na razie taki pomyślny.

Pierwszy pocisk nieprzyjacielski padł gdzieś nisko, ale przedtem długo świstał i syczał; słuchaliśmy; potem u podnóża góry, do której przytuliła się nasza bateria, wybuchnął, bryzgając czarnym dymem i ziemią. Wymacali... Nieprzyjacieli znalazł kryjówkę naszych baterii. Następny pocisk padł w to samo miejsce. Trzeci uderzył z boku, gdzie stały w uprzęży i chomatach wymokłe konie. Biedne zwierzęta drgnęły, zastrzygły uszami, ale nawet nie zmieniły pozycji, chociaż kilka obsypanych było ziemią zmarznietą i piaskiem. Szczęśliwe. Znowu nikt nie raniony. Działa grzmia, jak gdyby się chciały prześcignąć, przekrzyczeć, pomordować wzajemnie, coraz silniej, coraz donioślej.

A olbrzymia, zbrojna ręka wroga już, już walić zaczyna w spoconych, czerwonych, stepionych

od pracy żołnierzy... Nie chcą widzieć tej ręki, ale nie widzieć nie mogą. Bronią się od niej, nie chcąc jej spostrzedz, ale nie spostrzedz nie mogą. Jak wściekły zwier, z furją zerwała się ziemia, obaliła i podrzuciła człowieka; nie zdążył krzyknąć... Przenikliwy, surowy, jak gdyby broniący kogoś głos komendy zadźwięczał, drgnął i zamarł w wyteżonych do ostateczności i przygłuszonych ustach żołnierskich:

— Nosze!...

Przyszło dwóch, położyli nieforemną masę żołnierza i ponieśli...

Potem zabrali ranionego w nogę odłamkiem. Potem wycofał się kanonier; poszedł bez czapki, trzymając się za szczęki obiema rękami. Znowu, i znowu...

Lecz nasz „huragan“ już zrobił swoje.

— Zbierać się! — brzmia komenda. A zbierać się — pod ogniem, pod skoncentrowaną strzelaniną, było wesoło i ochotczo. Spieszyli się, ale wszystko szło w porządku; czy zaprzęganie trwa długo? — wszystko zawczasu przygotowane, jak w straży ogniowej przed alarmem.

Komenda ochrypłych głosów, obcych jakichś, przechodząc w szept i falset, w chrypkę i kaszel, wydaje się niewzwyčajonemu uchu histeryczną i nerwową, w rzeczywistości zaś to — twarda, zwykła, spokojna komenda.

Koń jeden wlaźł gdzieś przednią nogą, gdzie nie należało; dziko rozwarłszy okragłe straszne ślepie, wyszczerzył żółte zęby, najeżył grzywe... — Noga złamana. Kanonier strzelił w ucho z rewolweru... szkapa podskoczyła, stanęła dęba na dwóch zdrowych nogach i runęła na bok, chrapiąc rozwartem gardłem i szeroko wydetemi nozdrzami. Coś za serce ścisnęło od tego charczenia. Tak nie rzęzy nawet człowiek.

— Gdyby to chociaż pocisk, a tu sama wlaźła i złamała — mruczy żołdat, zdejmując uprząż. Przyprowadzili innego konia, prędko założyli. — Nie trwało i dziesięciu minut, jak wszystko ruszyło po wyjeźdźzonej drodze, w bok ku szosie.

— Czterech zabitych, dwunastu rannych... Nie wielu, jeżeli wziąć pod uwagę siłę ognia... Teraz oni wał na amen w gołą, zrytą nasypami ziemię, zrywają fontanny piasku, żgają ostre odłamkami, dymią i dudnią — nie wiadomo skąd, lecz... napróżno. Armaty w porządku i amunicja ocalała, bo w laszczyki żaden pocisk szczęśliwie nie trafił. Jak to było, dlaczego inaczej się stało... Dlaczego tylko dwa konie padły, a jeden dobity, że to nogę złamał — niepojęte, cud jakiś...

Huragan bitwy cały dzień nie dawał mi spokoju... Jak widma majaczały mi się najdrobniejsze szczegóły...

Kanonier butem zawadził o posterunek i padł z pociskiem — oblał go — tak, żeby nań nie upaść, tylko na własny bok; pocisku nie wypuścił, tylko głowę zakrwawił... Pułkownik, uśmiechając się, jakby żartem, wydał szeptem rozkaz strzelania salwami. I wszyscy szeptem powtarzali, potem zamilkli. Aż zaczęli tak walić, wyć i grzmieć, że trzeba było usta otwierać dla oszczędzenia bebenków...



BOSFOR.